

Już od dzieciństwa miałam sny, że znajduję dziecko

Historia Karola Bao ma swój początek w chińskiej prowincji Zhejiang nad Morzem Wschodniochińskim, bo tam urodzili się jego rodzice. „Zhejiang” znaczy tyle co „Kręta Rzeka”. I trochę kręty był początek jego życia. Pierwsze tygodnie spędził w szpitalu pod Warszawą. Później lekarze zadzwonili do Fundacji Gajusz prowadzącej Interwencyjny Ośrodek Preadopcyjny Tuli Luli.

– Dowiedziałam się, że przyjedzie nowy Tuliś o chińskich korzeniach. Wyobraziłam sobie ślicznego skośnookiego chłopczyka. W nocy przeszukałam internet, by znaleźć mu chińskie imię, bo nie byłam pewna czy jego mama jakieś wybrała. Natrafiłam na artykuł o mlecznym imieniu, które jest nieformalne i używa się go w Chinach przez kilka pierwszych lat życia. Ma ono wpłynąć na los dziecka jak zaklęcie. Poczułam, że Bao będzie odpowiednie, bo oznacza „skarb”. Dopiero później okazało się, że jego mama nadała mu chyba najbardziej polskie z możliwych imion: Karol. I tak został on Karolkiem Bao – opowiedziała Tisa Żawrocka-Kwiatkowska, szefowa Fundacji.

Z tą rzadką chorobą genetyczną urodził się Auggie Pullman, tytułowy bohater filmu „Cudowny chłopak” z Julią Roberts. Taką samą przypadłość – a zdarza się to raz na kilkadziesiąt tysięcy urodzeń – ma właśnie Karol. Charakterystyczne zmiany na twarzy i głowie w żaden sposób nie wiążą się z rozwojem umysłowym. Niektóre badania dowodzą wręcz, że osoby dotknięte tym zespołem mogą mieć ponadprzeciętną inteligencję. U Karola występuje łagodna postać choroby, więc rokowania są bardzo dobre.

W przypadku chorych dzieci szanse na adopcję są niemal zerowe. – W Tuli Luli dziecko może być tylko do roku. Baliśmy się, że nie zdążymy mu znaleźć rodziców. Dlatego przenieśliśmy Bao do hospicjum i zaczęliśmy intensywne poszukiwania. I odnaleźli się.

Magdalena i Aleksander mieszkają w jej rodzinnym Kaliszu. Są rodzicami 6-letniej Oli i 4-letniej Gabrysi. Zaczęli myśleć o powiększeniu rodziny. Magdalena wiedziała, że nie będzie mogła urodzić kolejnego dziecka. Dlatego byli zdecydowani na adopcję. Czuli, że skoro podjęli decyzję, to dziecko samo się znajdzie. Magdalena często miała sny, że znajduje dziecko na śmietniku albo że ktoś je zostawia pod drzwiami.

Szukając różnych miejsc związanych z opuszczonymi dziećmi, polubili na Facebooku profil Fundacji Gajusz. Kilka tygodni później to właśnie tam ich Ola wypatrzyła Karola Bao. – Nie zapomnę tego nigdy. Leżałyśmy akurat na kanapie z dziewczynami. Wzruszyłam się, jak mi go pokazała. A Ola mówiła, że aż jej się oczy spociły. Od tej pory dziewczyny już ciągle pytały, czy mógłby zostać ich bratem – relacjonowała. – Żona napisała mi w sms-ie, że musimy o czymś wieczorem porozmawiać. Jak go zobaczyłem, to stwierdziłem, że chyba trzeba będzie do tej łodzi pojechać. Magicznie podzielał na nas wszystkich. Magnetyzm małego chłopca rozłożył mnie na łopatki – dodaje on.

Jeszcze tego samego dnia Magda wysłała mail do Fundacji, a Aleksander zabrał się za wertowanie internetu w poszukiwaniu informacji o zespole Treachera-Collinsa. Przejrzał nawet strony po rosyjsku. Widział dziesiątki dzieci z tą chorobą. I przyznał, że coś czuwało nad losem Karola. Nawet jego znajomy lekarz, który nie owija w bawełnę, powiedział wprost „Nie wygląda tak źle”.

Już wcześniej widzieli „Cudownego chłopaka”, ale gdy „spotkali” na Facebooku Karolka, ponownie rzucili się do obejrzenia historii Auggiego. A później było pierwsze spotkanie z Bao. Wcale nie takie romantyczne, bo z powodu wiosennego lockdownu widzieli go tylko przez chwilę leżącego w wózku przed Fundacją. Ola znów się popłakała, a Gabrysi buzia się z emocji nie zamykała.

Latem zaczęli spędzać z nim całe weekendy. I zadbali o każde możliwe przygotowanie. Pokój, w którym wcześniej była pralnia, zmienili w pięknie umeblowaną krainę Karola. Chodzili z córkami do psychologa, by przygotować je na pojawienie się brata obciążonego chorobą genetyczną. Aleksander dalej czytał o chorobie Karola w internecie, a Magda postawiła na intuicję, która podpowiadała jej, że wszystko będzie dobrze. Miała co do tego głębokie przeświadczenie. I nie wyprowadziło jej z tej wiary nawet spotkanie w Gajuszu, na którym usłyszała o wszystkich ewentualnych minusach. To mąż pozostał głosem rozsądku, a Magdalena osobą patrzącą sercem z taką myślą „Byle już był u nas”.

Do wyjazdu szycowała Karola jego ówczesna opiekunka prawna i jednocześnie dyrektorka hospicjum stacjonarnego: – On jest niezwykły i od razu skradł nasze serca. Mało jest dzieci w hospicjum, które nawiązują z nami tak wyraźne relacje. O Karolu mówiliśmy „mały duży”, bo miał poważny wyraz twarzy i wszystkim bardzo się interesował. Osobiście odwiozłam go do Kalisza i zgodnie z naszymi procedurami będziemy go odwiedzać w nowym domu co miesiąc przez pół roku – opowiedziała.

Wtorek był pierwszym dniem, który Bao spędził już razem z rodziną. – Każdy chciał go poznać. Mój tata do wyjątkowych okazji podchodzi z dużym rozmachem kulinarnym. Dlatego zrobił 4 kg tataru. Moja mama, mimo że nie jest taką babcią bawiącą wnuki, to przyjęła go wspaniale. Mój dziadek Staszek bardzo się ucieszył. A moja babcia mieszkająca w Gnieźnie, której reakcji trochę się baliśmy, jest teraz najszcześliwsza na świecie – relacjonuje Magda.

Rodzina już rozpoczęła diagnostykę Karola, żeby sprawdzić, o co trzeba szczególnie zadbać. – Podejrzewamy niedosłuch, ale pewności nie ma, bo pierwsze badanie w ośrodku w Kajetanach się nie powiodło. Na razie najbardziej uciążliwa jest alergia. Zaczyna się drapać zwłaszcza wieczorami. Czujemy, że jest to coś więcej niż reakcja czysto fizyczna. To może wynikać z jego trudnych przeżyć. W ciągu kilku miesięcy swojego życia musiał przecież pożegnać się z mamą. Najpierw był w szpitalu, później w hospicjum, a teraz ma nową rodzinę. Czasami bywa ciężko, ale przy rodzonym dziecku też by tak było – opowiadają.

Carlos i Baui

Gdy z nimi zamieszkał, miał 7 miesięcy. Na razie będą jego rodziną zastępczą, ale myślą też o adopcji. O synku mówią, że to złote dziecko, bo jak zaśnie o godz. 21, to śpi już do rana. A do tego jeszcze potrafi się sam sobą zająć. Uwielbia obserwować, jak dziewczyny się bawią. A one są w nim zakochane po uszy. Starsza mówi, że nie życzy sobie, by mu robiono jakiegokolwiek operację, bo braciszek ma najśłodsza bródkę na świecie. A młodsza śmiało deklaruje, że jak ktoś się będzie z niego śmiał, to zamierza kopać po kostkach.

– Na razie jeszcze odczuwam napięcie związane z jego chorobą. Boję się, że dziewczynkom będzie przykro, gdy go ktoś obrazi. Ola już przeżywała, że jakaś dziewczynka zapytała drugą „Widziałaś jego twarz?”. A jak mi facet w Lidlu powiedział, że Karolek jest taki słodziutki, to początkowo chciałam się bić, bo myślałam, że sobie stroi żarty. Na pewno będziemy się obracać wśród ludzi nastawionych przychylnie do jego wyglądu i choroby. Z koleżanką z podstawówki rozmawiałam przy furtce. Jak go zobaczyła, to się ze wzruszenia popłakała. Wierzę, że ci ludzie wokół nas będą jego siłą. My, rodzina, siostry. I chyba nauczymy go mieć to gdzieś, co inni mówią – skomentowała Magda.

Nawet kwestię imienia Aleksander traktuje z przymrużeniem oka. – Początkowo był Bao. Później bardziej się przyjęło, że jest Karolkiem. Ale i tak najczęściej mówimy do niego Carlos – opowiada. – A dla dziewczynek to jednak przede wszystkim Baui, tak jak umięśniony Maui z disneyowskiej bajki o Vaianie – dorzuciła zastępcza mama Bao.

Już teraz wiedzą, że chcą pielęgnować jego chińskie korzenie. – Nigdy się Chinami za bardzo nie interesowaliśmy. Czas to zmienić. Chcemy, by znał kulturę i kraj swojego pochodzenia. Marzy nam się utrzymywanie kontaktu z jego biologicznymi rodzicami. Na razie tłumaczka przesała nam list od jego mamy. Czytałam i płakałam. Zamierzam jej wysłać odpowiedź i kilka zdjęć. Dostaliśmy też kontakt do młodego lekarza z Poznania, który jako gimnazjalista rozpoczął naukę chińskiego i zna ten język doskonale, a do tego jest początkującym akupunkturzystą i wielkim miłośnikiem Chin – mówi Magda.

Od początku czuli, że Karol Bao jest z nimi w domu od zawsze. – Tak jakby wyjechał na wakacje – opisuje Magda. – Gdy przyjechali pierwszy raz do Fundacji z córeczkami, to one miały dla niego laurki. Na każdej z nich była cała ich rodzina razem z Bao. Wtedy poczułam, że on jest ich – komentuje Tisa, założycielka Fundacji Gajusz. Dlatego Magda czuje się skrępowana, gdy ktoś mówi, że tak szlachetnie postąpili: – Dla nas to nie jest nic szlachetnego. To po prostu nasze dziecko.

Od kiedy jest na tym świecie, w życiu Magdy wiele się zmieniło: – Kiedyś ciągle wszystko analizowałam, a to mnie wiele kosztowało. A teraz wierzę, że trzeba zaufać i że Wszechświat zrobi to, co dla mnie najlepsze. Wiosną byłam na warsztacie dla kobiet. Ich siła mocno na mnie podziałała. Pojechałam później z dziewczynkami na działkę. Chodziłyśmy nad wodą po łące. Przeżyłam wtedy objawienie. Z takich ważnych dni robię czasami notatki w pamiętniku albo wklejam zdjęcia. Dlatego wiem, że to był 16 marca. Jak po kilku miesiącach dowiedziałam się, że tego dnia urodził się Bao, to aż się poryczałam. Podobnie czuje to jej mąż: – Karolek dopełnia naszą rodzinę. Możliwe, że właśnie tego ostatniego elementu nam brakowało. Skąd to przecucie? Bo od kiedy jest, zrobiło się jeszcze fajniej.